

Ucieczka przed pamięcią

AUTOR: ANNA SZYMONIK

Kielecki spektakl Łukasza Kosa jest opowieścią o niemożliwej ucieczce od traum przeszłości. Główny bohater Hersh będzie uciekał z Hollywood w nieudane i oparte na kłamstwie małżeństwo, z małżeństwa – w rozwód i alkoholizm. A przez całą tę drogę, jak się na końcu okaże – w urojenia.

■ *Żywot i śmierć pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia* Ishbel Szatravskiej to bodaj najgłośniejsza sztuka ubiegłego roku. Pisana pierwotnie na konkurs dramatyczny zorganizowany przez Teatr Żydowski w Warszawie, poświęcony tematowi pamięci, opublikowana następnie przez Wydawnictwo Cyranka, przyniosła autorce kilka nagród, między innymi Odkrycie Empiku 2022 w kategorii „literatura” oraz nominację do Paszportu „Polityki”. Sztuka opowiada historię ocalałego z Zagłady polskiego Żyda, który, przeżywszy łódzkie getto i Auschwitz, w 1947 roku wyjeżdża do Ameryki, by zacząć życie od nowa. Okaże się to jednak niełatwe. Tytułowego Hersha, dźwigającego brzemień wojny, doświadczenia obozu, utraty bliskich i miłości, a wreszcie: osobistej tajemnicy, którą dopiero pod koniec życia ujawni w wywiadzie nagrany dla United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie, Ameryka nie przywita łaskawie. W krainie wolności Libkin będzie się mierzył z niezrozumieniem i niewiarą w okrucieństwo minionej wojny, homofobią, bardziej lub mniej subtelnym, choć wyraźnym antysemityzmem, a wreszcie z potężną i bezlitosną machiną makkartyzmu.

Zanim jednak Hersha dopadnie FBI, bez skrupułów tropiące komunistycznych wrogów kraju demokracji, równości i wolności (wszak Hersh przyjechał z Polski Ludowej, do której

zresztą często wydzwania, by porozmawiać z dawnym kochankiem, obecnie prężnym działaczem komunistycznym, choć w rozmowach mężczyzn nie gra to żadnej roli), młody imigrant wyruszy do Hollywood, by spełnić swoje marzenie o karierze aktorskiej. Niewiele jednak z tych marzeń wyjdzie. Hersh dostanie jedynie niewielką rolę w westernie – zagra... syna wodza Komanczów. Tak się zresztą składa, że wszystkich Komanczów zagrają aktorzy żydowscy. Rolę główną natomiast – heroicznego szeryfa – słynny gwiazdor westernów John Pain, konserwatysta, szowinista, homofob i wyjątkowy arogant, który nie lubi nikogo poza sobą, „a nade wszystko nienawidzi komuchów i pedziów”. Nietrudno rozpoznać w tej postaci Johna Wayne’a i nawiązanie do jego niesławnego wywiadu, udzielonego „Playboyowi” w 1971 roku, w którym obnażył wszystkie powyższe cechy. Scena wywiadu pojawia się zresztą w sztuce i spektaklu, zainscenizowana ironicznie jako typowy amerykański talk-show, gdzie wygadywanym przez Paina bzdurom towarzyszą śmiech i oklaski widzów.

W *Żywocie i śmierci pana Hersha Libkina* sporo jest historycznych nawiązań, nazwisk, faktów. Większość z nich ukazuje brzydką twarz Ameryki. Antysemityzm, negatywny stosunek do mniejszości, homofobię czy bezwzględne systemowe niszczenie ludzi za prawdziwe lub wyimaginowane sympatie komunistyczne. Od aktorki Lauren Bacall (w rzeczy-

wistości Betty Joan Perske), która pojawi się z wizytą na planie westernu wraz ze swoim słynnym mężem Humphreym Bogartem, żydowscy epizodyści dowiedzą się, że aby zrobić karierę filmową, trzeba zmienić nazwisko na takie, które nie „śmierdzi sztetlem i czosnkiem”. Powszechnie piętnowany w tych czasach homoseksualizm w samym Hollywood wprawdzie jest akceptowany, ale głośno się o nim nie mówi. Pozbawione skrupułów polowanie na komunistów epoki makkartyzmu zaowocuje powstaniem słynnej czarnej listy Hollywood, a Hershowi Libkinowi udowodni, że nawet w Ameryce nie wystarczy udawać kogoś, kim się nie jest. Można kimś nie być, a i tak zostać o bycie posądzonym.

Wyreżyserowany przez Łukasza Kosa w Teatrze Żeromskiego w Kielcach *Żywot i śmierć pana Hersha Libkina* to pierwsza inscenizacja dramatu Szatravskiej. Inscenizacja wiernie podążająca za tekstem, w którym autorka stawia na realistycznie zarysowanego bohatera, konflikt, wyraźnie osadzoną w historii fabułę i logikę zdarzeń, choć jednocześnie dość swobodnie przenosi akcję w czasie i przestrzeni i nieraz przeplata ją poalkoholowymi czy narkotycznymi wizjami głównego bohatera. Ponieważ duża część akcji rozgrywa się w fabryce snów, na kieleckiej scenie widzimy wytwórnictwo filmowe, a właściwie jej zaplecze z kilkoma garderobianymi toaletkami dla aktorów. Staną one z przodu przed kotarą, w miejscu,

TEATR IM. STEFANA
ŻEROMSKIEGO
W KIELCACH

*Żywot i śmierć
pana Hersha Libkina
z Sacramento w stanie
Kalifornia*
Ishbel Szatrawskiej

reżyseria
Łukasz Kos
scenografia
Paweł Walicki
kostiumy **Barbara
Sikorska-Bouffal**
reżyseria świateł
Damian Pawella
muzyka
Dominik Strycharski
choreografia
**Jarosław Staniek,
Katarzyna Zielonka**
wideo
Kamil Wallace

premiera
25 marca 2023

Scena zbiorowa



fol. Krzysztof Bieleński / Teatr Żeromskiego w Kielcach

w którym scenę przesłaniają drewniane ściany, przypominające filmowe ścianki z dekoracjami. Plan filmowy ukryty jest w głębi przestrzeni. Częściowo będziemy go obserwować na filmowych projekcjach (aktorom za zastawkami towarzyszą kamerzyści), a częściowo przez duży otwór drzwiowy w środkowej części ściany. Kilkakrotnie te wielkie drzwi, niczym ekran filmowy, będą kadrować poszczególne obrazy lub przenosić akcję w inne miejsce, na przykład do mieszkania Hersha w Sacramento albo do pokoju przesłuchań w siedzibie FBI.

Łukasz Kos w swoim spektaklu obficie czerpie z filmowych inspiracji. Głównie przez wprowadzenie kamer i filmowych projekcji. Projekcje pozwalają na zbliżenia postaci w kluczowych momentach; podczas scen rozmów telefonicznych oprócz aktora na scenie, niczym w starych filmach, pokazują równocześnie jego rozmówcę po drugiej stronie linii; tworzą tło akcji – bieżące, historyczne lub wizyjne. Kamery śledzące na żywo ruch aktorów za drewnianymi ścianami nadają akcji filmowego tempa. Ciekawy jest też moment nagrywania śmierci wodza Komanczów. Razem z reżyserem westernu, siedzącym z przodu sceny, oglądamy odgrywaną przez epizodystów śmierć niczym w reżyserskim monitorze – na wyświetlonej na ścianie projekcji.

Wiele scen, między innymi za sprawą odpowiednio wyreżyserowanych świateł i muzyki,

kojarzy się z mroczną estetyką kina *noir*, która dobrze oddaje niepokojące, odbrazowane oblicze nowej ojczyzny Hersha. Amerykański sen okazuje się mrzonką. Ucieczka od traum przeszłości się nie uda. Hersh będzie uciekał dalej. Z Hollywood w nieudane i oparte na kłamstwie małżeństwo, z małżeństwa – w rozwód i alkoholizm. A przez całą tę drogę, jak się na końcu okaże – w urojenia. Bardzo dobry jest tu w tytułowej roli Dawid Żłobiński. Jego Hersh to człowiek jednocześnie kruchy i uparcie dążący do celu, przytłoczony przeszłością i skrywanymi tajemnicami, ale i radośnie rzucający się w wir wymarzonej aktorskiej pracy. Stopniowo jednak zaszczuwany przez FBI, pogubi się i podda.

Można czytać *Żywot i śmierć pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia* na kilku poziomach. Po pierwsze, zgodnie z pierwotnym założeniem autorki, jako dramat o pamięci i jej wypieraniu. Po drugie, jako opowieść o miłości, a także o homofobii i jej smutnych społecznych skutkach. Przede wszystkim zaś jako opowieść o różnych obliczach antysemityzmu. Zwłaszcza ten ostatni wątek wybrzmiewa mocno w scenie tuż po spowiedzi Hersha w Holocaust Memorial Museum, w manifestie wypowiedzianym przez głównego bohatera i jego dwie córki, w którym oskarżają wszystkich odwracających wzrok od przemocy i niesprawiedliwości. Co istotne – manifest ten wyraźnie odnosi się nie tyle do fa-

buły, ile do realiów współczesnej Polski. Dostaje się więc Polakom za uparte wypieranie ich udziału w Holokauście, nawet wbrew dowodom dostarczanym przez historyków. Za stereotypowy obraz Żydów w polskiej kulturze – za Żyda w pejsach, krętacza i oszusta, komucha bądź fabrykanta, a w przypadku kobiet – za „jidysze mame! Grubą przekupę! Albo po prostu maszynkę do jebania!”. Tu pada bezpośredni zarzut do *Naszej klasy* Tadeusza Słobodzianka za scenę gwałtu na Żydówce Dorze: „Dwóch Polaków gwałci żydowską kobietę, którą zaraz zabijają w pogromie. Dwóch Polaków gwałci kobietę, która wie, że potem zginie, i co polski autor każe jej powiedzieć? Że nigdy nie było jej tak dobrze”.

Wreszcie jednak obrywa się i zgola innemu spojrzeniu. „Żyd jako projekt. Żyd-koncept. Żyd-symbol. Nośnik znaczeń! [...] Tak zdyskursywizowany... że kompletnie znik!” „Ja tylko chcę być raz w życiu człowiekiem! – wykrzyczy Hersh. – Ja chcę raz w życiu zobaczyć, że nie jestem inny! Że jestem postacią, która ma własne życie! I nie jest w pejsach czy w zielonym trykocie! Nie ma doczepionych elfich uszu i nie knuje, nie dybie na innych, nie kombinuje, jak tu tylko wszystkich oszukać, ograżyć, zniszczyć, porwać, zgwałcić i zabić ich dzieci! Ja raz w życiu chcę być człowiekiem!” To proste zdanie wybrzmiewa z kieleckiej sceny bodaj najmocniej i na długo zostaje w pamięci. ■